

w ręku, bo przecież głośna skarga nie jest żadnym dowodem. Teraz widzę, że pan został w błąd wprowadzony. ale to nie umniejsza w niczym wyrządzonej krzywdy.

— Więc czegoż pan chce? — zachmurzył się — przecież nie pójde przepraszać.

— Prawdopodobnie nie byłby pan przyjęty... i na tem mi nic nie zależy, czy ją kto przeprosi. Idzie mi o to, aby oszczerca został ukarany i dlatego proszę o nazwisko.

— Nie, nie mogę wymienić...

— W takim razie pozwoli pan, że odejdę — spojrzał na zegarek — właśnie ojciec jest w swym biurze.

— Zaraz... zaczekaj pan... Ostatecznie, jeśli mi pan przyrzeknie, że pan tylko dla siebie zachowa nazwisko i sprawy nie rozgłosi... powiem.

— Mogę upewnić pana — rzekł Kola po namyśle — że sprawa nie pójdzie do sądu i sam potrafię go ukarać.

Naczelnik znów się zawahał, ale osądził, że gdyby Kola poszedł do ojca, musiałby powiedzieć na swoje usprawiedliwienie nazwisko skarżącego, lepiej tedy zatuszować sprawę na miejscu.

— Jeszcze jedno — mówił zwolna i z naciskiem — ojcu nie powie pan ani słowa o całej tej awanturze. Na to żądam słowa honoru.

— Daję — podał rękę — więc kto?

— Paweł Pawłowicz Gołubiew.

On!? — zdziwił się szczerze, znał go bowiem, jako człowieka czystych rąk, jakkolwiek wroga Polaków i nieprzebierającego w środkach rusyfikatora.

— Otóż widzi pan, jeśli taki człowiek przychodzi i oskarża, czy mogę mu nie wierzyć?... Jednak wobec tego, co pan mi mówi o tej pani, wnoszę, że tam jest jakaś sprawa osobista.

— Już ja ją wykryję — rzekł Kola wstając z krzesła — a panu dziękuję za udzielone wyjaśnienie.

— I mnie cieszy, że rozmówiliśmy się po przyjacielsku — podał rękę.

— Prosiłbym też, aby cyrkuł przestał się opiekować tą panią i zwrócił mi pasport zabrany.

— Zaraz wydam rozporządzenie telefoniczne, zanim pan przyjedzie na miejsce, sprawa będzie załatwiona.

Po jego wyjściu naczelnik rozporządził wydanie pasportu Wandy, skoro się zgłosi po niego młody Czerniejew. Istotnie z uprzedząco grzecznością wydano pasport i Kola zaniósł go Wandzie, a na nalegające jej pytania odpowiedział, że zaszła pomyłka w adresie.

Popołudniu tegoż dnia Gołubiew w swym mieszkaniu siedział rozparty we fotelu, palił papierosa, popijając herbatę. Na biurku leżały nadesłane akta z kancelaryi, na które z westchnieniem spojrzał i w dalszym ciągu rozmyślał nad sprawą ze sąsiadkami.

Tam padł grom dziś rano, przeraziły i przstraszyły się obie. Dobrze tej Balkowskiej, na drugi raz będzie grzeczniejsza, ale jak tu zawiązać stosunek z Ogniewską? A gdyby ją tak przerazić, że skoro nie będzie powolną i ją spotka taka kara, to byłby niezły sposób, ale musiałby odłonić, że to on, a nie inny wystarał się o książeczkę. To mogłoby się rozgłosić, te podłe pisma rewolucyjne podniosłyby wrzawę, nie, to stanowczo zła droga. Rozmyślał i nagle klasnął w dłonie, znalazł sposób. Ogniewska musi być zmartwiona przygodą Wandy, więc przy spotkaniu na ulicy, on wystąpi jako obrońca tej sprawy, obieca cofnięcie książeczki, to zmusi ją do wdzięczności, a dalej już sobie poradzi. Zadowolony z powzięcia tego planu, wziął się do pracy biurowej, aby mieć swobodę działania.

Kolejno przeglądał akta, raporty i odkładał nie dbale, nagle spoważniał i jeszcze raz uważnie odczytał tajny raport, w którym tajna policja donosi, że jutro ma się odbyć manifestacja robotnicza na cześć Moskwy.

Resztę papierów przejrzał pospiesznym, oddał akta woźnemu, zatrzymując raport dla siebie i niezwelekając ubrał się, wyszedł i dorożce dał adres prywatnego mieszkania generała Czerniejewa.

Przyjechał w chwili, gdy generał wraz z żoną

pili kawę czarną, a gdy służący zameldował jego przybycie, generał kazał go zaprosić i ugościł filiżanką kawy.

— Zapewno coś ważnego sprowadza was do mnie; Pawle Pawłowiczu.

— Istotnie bez ważnego powodu nie ośmieliłbym się trudzić waszej ekscelencji.

— Czy to rzecz sekretna?

— Wcale nie, zapewne pół Warszawy wie już o tem w tej chwili.

— Mogę zatem i ja posłuchać — uśmiechnęła się generałowa.

— O cóż idzie, Pawle Pawłowiczu?

— Na jutro przygotowują partye wywrotowe manifestację na znak swej łączności z rozruchami w Moskwie.

— Tak?... Czy rozlepiono ogłoszenie o zabrońeniu wszelkich zgromadzeń?

— Rozlepiono wszędzie, wasza ekscelencjo.

— Więc przypuszczam, że odechce się im manifestacji bezcelowych — uśmiechnął się leciutko



— Ot, co, trzeba było być ostrożną, pilnować się...

zresztą rozkazy są wydane na wypadek zbiegowisk.

— Wasza ekscelencja pozwoli zwrócić swoją uwagę, że i w Moskwie zaczęło się od manifestacji małej grupy zecerów, a doszło do barykad.

— Więc co pan myśli? — spojrzał chłodnymi oczyma.

— W samym zarodku należy zgnieść bunt.

— Już poleciłem, i patrole zrobią swoje — powiedział generał obojętnie.

— Zgniecenie, zdaje mi się, powinno być stanowcze i silne. Jeśli na wezwanie nie rozejdą się manifestanci, wojsko strzela salwą, taka postawa nasza odoczy ich manifestowania.

— Hm... sposób za radykalny, wystarczą kozacy i dragoni.

Zapomniałem dodać, że buntownicy mają zamiar ze wszystkich stron jednocześnie wkroczyć do środka miasta, a gdy dotrą, będzie trudno strzelać, bo może zginąć ktoś z naszych, a tam w ich legowisku, w dzielnicy robotniczej łatwiej rozprawić się z nimi. Wojsko stanie w bocznych ulicach, w podwórzach, a gdy nadciągną manifestanci można ich otoczyć i aresztować.

Tak, to dobry pomysł, przygotuj pan rozkaz dla generała Tiszewa.

— Czy mam dodać, aby wojsko swe ruchy za-

maskowało i aby małymi partiami wysyłano na miejsca oznaczone.

Naturalnie.

— A gdyby opór stawili, gdyby nie chcieli się rozejść, bo i to możliwe, wojsko będzie strzelało.

— Dobrze. Napisz pan rozkaz w moim gabinecie, ja podpiszę.

Gdy Gołubiew wyszedł, przemówił generał łagodnie do żony:

— Słyszalas kochana, jutro będzie strzelanina w mieście, proszę cię, nie wychodź z domu.

— A ty? — spytała zaniepokojona.

— Będę w biurze do chwili zakończenia tych awantur i kiedy zechcesz, możesz telefonować... Powiedz Koli, że wołałbym, aby się nie narażał, może ciebie usłucha — westchnął i spochmurniał.

— Postaram się zatrzymać go w domu... czy zauważyłeś, że on znacznie się zmienił w ostatnich czasach, jest serdeczniejszy, szerszy, i on jest bardzo dobry i współczujący.

— Nie przeczę, że on ma pewne zalety, ale te jego radykalne przekonania, to lekceważenie własnej przyszłości i ludzi naszej sfery...

— Ależ pozwól mój drogi, aby i on, jak inni miał błędy swego wieku, dojrzeje i będzie inny.

— Marna to pociecha — skinął ręką niedbale i kończył kawę.

— Czyż wołałbyś — mówiła ci-szej — aby był taki jak ten?

— wskazała oczyma na drzwi gabinetu.

— Cóż chcesz od niego? — wzruszył ramionami — uczciwy, pracowity, przekonania skryształizowane...

— I krwiożerczy — dodała z ironią — podnieca cię do surowości bezwzględnej, do nienawiści i tylko dzięki twojej prawości niema szubienic na każdej ulicy. Dopiero używałby on przy Murawiewie — kończyła z uśmiechem pogardy.

— Trudno moja kochana, żyjemy w takich czasach, że surowość jest koniecznością. Co do niego, to prawda, że nienawidzi Polaków, ależ bo to naród chytry, podstępny, przebiegły, już zdaje się, że ugłaskał, że pogodzili się z losem, a za chwilę masz bunt.

— Nie będę się z tobą sprzeczała co do Polaków, ale nie potępiaj narodu całego, są między nimi i dobrzy, i szczerzy, jak np. Koli przyjaciel, Balkowski.

Z dalszych pokoi słychać było zbliżające się kroki i po chwili wszedł Gołubiew z papierem w ręku, który podał generałowi.

Ten przeczytał uważnie i rzekł do sekretarza:

— Zapomniałeś pan dodać, że wojsko ma strzelać po trzykrotnym wezwaniu do rozejścia się.

— To tylko z pośpiechu — skłonił się i wyszedł, aby poprawić.

— A co? czy nie mówiłam!? — spojrzała tryumfująco na męża.

— To z gorliwości — mruknął i po chwili poszedł do gabinetu.

Gdy późną już nocą wrócił Kola do domu, zastał ku swemu zdziwieniu matkę siedzącą w jego pokoju.

— Czy stało się coś ważnego, mamo? — spytał po przywitaniu.

— Umyślnie czekałam... mam prośbę do ciebie i mam nadzieję, że nie odmówisz — powiedziała słodkim głosem.

— Ależ mamo, czyż warto było czekać do pierwszej godziny, aby mi powiedzieć, czego mama sobie życzy... o cóż idzie?

— Proszę cię bardzo, nie wychodź jutro z domu... zależy mi na tem Kola.

— Zaraz pomówimy mamo... chciałbym wpięć wiedzieć przyczynę.

Dziś popołudniu przyszedł Gołubiew do ojca z doniesieniem, że jutro rewolucyoniści będą manifestowali.

— Czyż to pierwszy raz? — uśmiechnął się.

— Wiem, że nie pierwszy raz, ale on niemal wymógł na ojcu, aby wojsko strzelało na ulicach do manifestantów... Może kula się zabłąkać... może kozacy i dragoni nie rozróżnią kto swój, a kto rewolucjonista... może w tłoku cię zduszą. Będę umierała z obawy o ciebie, więc zostań, mój drogi, mój miły — ucałowała jego jasne czoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).